

# Nowoczesność Iredyńskiego

Ireneusz Iredyński  
**Dzieła zebrane**, tom I  
Warszawska Firma Wydawnicza  
Warszawa 2009

## I

Kiedy doszła do mnie informacja o rozpoczęciu prac nad wznowieniem dzieł Ireneusza Iredyńskiego, westchnąłem: **nareszcie**. Oto przecież jeden z najwybitniejszych polskich prozaików, złośliwy znawca ludzkich emocji, swobodny i dowcipny narrator, olśniewający erudyta w końcu wychodzi z zapomnienia, dalece niezastuszonego zresztą. To szczególny moment. Będziemy mogli przecież, niejako w luksusowych warunkach, dokładniej przyjrzeć się dorobkowi, który w znaczącym stopniu antycypuje (programuje?) rozwój polskiej prozy i poezji ostatnich 20 z okładem lat, oraz przekonać się, że Iredyński to jeden z naszych „ojców założycieli”. Pierwszy tom zawiera trzy teksty: „Dzień oszusta” (1962), „Ukryty w słońcu” (1963) i „Okno” (1978). Pograżając się w lekturze, wracamy przede wszystkim do lat 60. ubiegłego stulecia, w których doszło w Polsce do fascynującego „zwrotu lingwistycznego” i chyba też „piktorialnego”, a zatem do zmiany optyki w literackich badaniach nad człowiekiem. Szkoda tylko, że wydawca nie dołączył do przedkładanej pozycji szkicu, w którym zarysowałby swoją główną in-

tencję, zrekonstruował spojrzenie na całość dorobku, zapowiedział, jakie będą dalsze kroki i, najważniejsze, wytłumaczyłby się z takiego właśnie, a nie innego przyporządkowania tekstów poszczególnym tomom. Intryguje mnie na przykład zestawienie dwóch wczesnych prac z ostatnią – nie do końca rozumiem tę decyzję.

## II

W jednej z książek Dorothy L. Sayers dwóch detektywów rozmawia o własnych lekturach. Jeden z nich wspomina o Hardym. Potem dodaje: **A jak nie jestem zanadto zmęczony, biorę się za Henry’ego Jamesa**. Jego rozmówca kwituje to tak: **Subtelne analizy ludzi nieskończenie wyrafinowanych**. Tę formułę, odpowiednio przemodelowaną, można wykorzystać do zdefiniowania prozy autora „Manipulacji”: **autoanalizy intelektualistów nieskończenie ironicznych**. Gdyby potraktować owe 3 opowieści jako narracje dotyczące jednego bohatera w trzech wcieleniach – a tak chcę w tym omówieniu zrobić – wówczas pierwszy tom „Dzieł zebranych” można przedstawić jako sekwencję odślon z życia mężczyzny, którego głównym paliwem egzystencjalnym jest ironia. Tym samym napięcia istniejące między poszczególnymi tekstami czynią nasz odbiór o wiele żywszym. Obserwujemy przecież postać w różnych okolicznościach życiowych. Co więcej, możemy prześledzić rozmaite konsekwencje jego chorobliwych działań. W rezultacie otrzymujemy angażującą emocjonalnie odyseję zabójczego ironisty. Zabójczego także w sensie ścisłym, ale o tym za chwilę. Specyfika prozy Iredyńskiego polega na jej demonstracyjnie autorefleksyjnym charakterze, dlatego czytelnik w mig się spostrzeże, że stawką tego wyrafinowanego prozaika jest również osiągnięcie mistrzostwa w odpowiadaniu na pytanie, jak działa człowiek w obrębie danej społeczności.

III

Anthony Giddens w pracy „Nowoczesność i tożsamość” stwierdza, że **tożsamość jednostki**, dziesięć tożsamość, która jest **przedsięwzięciem refleksyjnym**, istnieje dzięki **utrzymywaniu spójnych, chociaż wciąż na bieżąco weryfikowanych narracji biograficznych**. Bohaterowie naszego pisarza wychodzą z innego założenia: projekt „ja” wymaga od jego, by tak rzec, uczestnika bezustannych zaprzeczeń, podcięć, przeinaczeń. To, co przed chwilą zostało powiedziane i uczynione, musi zostać wkrótce zaniegowane, często w kuriozalny czy zenujący sposób. Nic więc dziwnego, że czytelnik raz po raz podnosi brew ze zdziwienia. Postęпки bohaterów są permanentną walką z wszelką pozytywnością, albowiem ta najwyraźniej jawi się zazwyczaj jako sztampa, cytata, powtórzenie. **Ująłem jej dłoń i podniosłem do ust. Był to gest wielokrotnie przeze mnie obserwowany w teatrze – wyznaje jeden z narratorów/bohaterów**. Narracja autobiograficzna ma być swoistą rebelią przeciwko kulturowym oczekiwaniom, które nas sprowadzają do roli mniej lub bardziej pokornych marionetek. Ma być grą – to ulubione słowo Iredyńskiego – ze wszystkim, co zastane. Mężczyzna występujący w „Dniu oszusta” wspomina coś o **programowym zniszczeniu schematów**. W tej samej mikropowieści znajdziemy następujący, bardzo istotny fragment: **Ty i inni stworzyliście tego chłopca. To znaczy nauczyliście go pewnej sumy gestów, min i zdań. Teraz starasz się go unikać. Męczy cię powtarzanie nauczonych rzeczy, przypomina ci okres, o którym chcesz zapomnieć. Stoi przed tobą i wypowiada zdanie, które równie dobrze mógłby wygłosić Ludwik; wyobraża sobie, że ten sposób mówienia jest kokietliwy. Mówi, stojąc na rozkraczonych nogach, z rękami w kieszeniach. Ta poza jest zasługą Stefana; i wiele jeszcze drobnych rzeczy, których pochodzenie ty tylko znasz. Oto swoista demaskacja cudzej tożsamości, która jest konsekwencją nieświadomego bycia pod**

gruntownym wpływem innych. Okazuje się, że ów chłopiec stanowi niejako produkt gry inteligentniejszych kolegów, efekt działań silniejszej od siebie osobowości. Że jest swoistym patchworkiem, wiązką ról, automatem obsługiwanym przez kilka programów. To ważnym element antropologii promowanej przez autora „Ciągu”. Tego rodzaju rozpoznanie Iredyński rozciąga przecież na cały ludzki świat. Zwróćmy uwagę, że on bez przerwy podkreśla filmowy i literacki charakter naszej egzystencji. Całkiem jak w tamtym filmie, jak w tej książce – tak niezwykle często kwituje własne i cudze zachowanie. **Natomiast tamten stojący w bramie – czytamy w tekście „Ukryty w słońcu” – w tym szarym garniturze, który właściwie jest cywilnym mundurem według wszystkich konwencji powieściowych, powinien być tajniakiem. Tyle razy czytałem: „Zobaczył go i wszystko już wiedział. Potrafiłby ich rozpoznać nawet w ciemnościach. Wszyscy tajniacy na świecie są jednakowi. Spokojnie ujął swego colta i ruszył ku swemu przeznaczeniu”**. Czym więc jest rzeczywistość? Powieleniem fikcji, a zatem, co gorsza, fikcją zintensyfikowaną. Takie kategorie, jak autentyczność, indywidualność, spontaniczność, zostały przez Iredyńskiego dotkliwie wyszydzone. W tych realiach nie mają one żadnego sensu. Mówiąc językiem współczesnej humanistyki: najważniejszą obsesją narratorów tego pisarza jest zatem obsesja na punkcie symulakryczności naszego bycia. Z tego względu jego utwory można traktować jako szaleńczo przewrażliwione wykrywacze zachowań i sformułowań szczególnie sztucznych, ewidentnie zapożyczonych z rozmaitych tekstów kultury, niskiej i wysokiej, zaszczerpionych przez rodziców, przyjaciół, obcych etc. Iredyński to anty-Wilde zatem. Niezwykle spostrzegawczy. Znakomicie to widać w „Dniu oszusta”, gdzie narrator używa zwrotu do drugiej osoby, czyli szczególnie dojmującej czy namolnej techniki. **Stwierdzasz, że kobieta za barem ma szerokie usta; natychmiast +**

przypominasz sobie, że spotkałeś się ostatnio z określeniem ‘szerokie, czerwone usta’. Już wiesz! To było w książce, którą niedawno czytałeś. Dla autora był to najważniejszy atrybut kobiecości (s. 43). Inny przykład, odrobinę drastyczny: Z zawiązaniem pętli trudziłem się kilka minut. Kiedy była gotowa, wskoczyłem na krzesło i założyłem pętlę na szyję. Widziałem siebie w lustrze aż do piersi. Wystawiłem język, tak jak widziałem to na zdjęciu przedstawiającym wisielca (s. 83). Zdajesz sobie sprawę, że zdeptałeś niedopałek w identyczny sposób jak bohater pewnego filmu wojennego (s. 98). I jeszcze jeden passus: Zadajesz sobie pytanie, czy jesteś zadowolony ze swego nieemocjonalnego sposobu myślenia. Po chwili zapominasz o tym i wydajesz dźwięk podobny do skowyczenia. Nie ma taksówki. Dziwi cię twoja zdolność do wyrażania uczuć w sposób tak histeryczny. Skowyczysz jeszcze raz. Podejrzewasz jednak, że skowyt jest kolejną odmianą gry wobec samego siebie (s. 97). Ten ostatni urywek jest może ważniejszy niż poprzednie, bo pokazuje wszakże, iż według Iredyńskiego nawet emocjonalna sfera człowieka stanowi kulturowy teatrzyk, gdzie odgrywa się po raz kolejny kanoniczne gesty. Wyobrazisz sobie swoje serce podobne do gumowej gruszki, jakiej się używa przy lewatywie. Nadymająca się i kurcząca gruszka – tego rodzaju zwroty aż nadto wymownie chcą ośmieszyć empatyczny i ufny humanizm. Owe zgryźliwe oznajmienia, których, oczywiście, jest o wiele więcej, stanowią chyba edukacyjne przedsięwzięcie, mające na celu ostateczne rozprawienie się z naszą wiarą w mit człowieka jako istoty bardziej naturalnej niż społecznej. Ale ta demistifikatorska zaciekłość może czasem zasugerować, że narrator (autor) chce nas sprowokować i ostatecznie zmusić do zaprotestowania przeciwko takiej ponurej diagnozie. Wtedy mielibyśmy do czynienia z perwersyjnym sentymentalizmem. Tak czy inaczej, w tej wizji wszystko, co

jednostkowe, nasze własne, osobnicze, kompletnie wyparowało. Jak więc działa człowiek według tego niepokojąco radykalnego twórcy? Jak automat, aktor niekończącego się serialowego tasiemca, ktoś zahipnotyzowany przez kulturę, jak aktor kulturowego matriksa. Chodzi zatem o to, aby sobie to uświadomić i jakoś na to zareagować.

#### IV

Książki Iredyńskiego wyznaczają ten moment w polskiej literaturze, kiedy podmiot, wirtuoz w pozyskiwaniu samowiedzy, człowiek, który bezustannie przygląda się każdemu swojemu gestowi i słowu, osiąga posępną świadomość swojej dokumentnej nieautentyczności. Poznajemy w trzech tekstach zatem kogoś, kto własną biografię konstruuje tak, aby była ciętą ripostą na taki stan rzeczy. „Dzień oszusta” przywołuje wycinek z życia mężczyzny, który pogrążony jest w apatii, uzależniony od permanentnego kłamstwa, który raz po raz odczuwa niebezpieczne skłonności do owych słynnych okrutnych gier z bliźnimi. Podobnie można opisać bohatera „Ukrytego w słońcu”, Janka, choreografa – on również eksperymentuje z ludźmi, chorobliwie ciekawy ich reakcji na swoje błazeństwo. Obydwa cyniczni, czasem brutalni, niemal zawsze absurdalni, a przy tym, rzecz jasna, mistrzowsko przenikliwi, diabelsko elokwentni, przyciągający atrakcyjne kobiety, przyglądają się konsekwencjom własnych antypatycznych (a czasem zbrodniczych) działań. Czyżby w ten sposób próbowali przebić się przez konwencje i dotrzeć do jakiejś wewnętrznej prawdy o człowieku? Mocno w to wątpię. Opuściłbym sobie etyczną wykładnię tej twórczości, która próbowałaby odpowiednio sfunkcjonalizować pokłady zła drzemiące w bohaterach, aby uczynić Iredyńskiego wielkim moralistą. Iredyński nie był ani moralistą, ani esencjonalistą, on był po prostu

nokautująco konsekwentnym pisarzem. Świadczy o tym chyba dobitnie „Okno”, którego bohater, Krzysztof, pisarz, alkoholik, pod wpływem bogatej, atrakcyjnej i zakochanej w nim Barbary zaczyna przeobrażać się w sympatycznego, łagodnego, zapewniającego innym poczucie bezpieczeństwa mieszczaucha. To wielka rewolucja w biografiami bohaterów Iredyńskiego. Czytelnik śledząc losy tego mężczyzny zaczyna nawet ostrożnie go lubić. Przychodzi jednak moment, w którym Krzysztof nie wytrzymuje i porzuca ten rodzaj stabilnej egzystencji. No cóż, wszyscy trzej nie potrafią, nie chcą, nie mogą żyć normalnie. Jakaś ciemna energia każe im metodycznie stawiać opór normalności. Działają więc bezinteresownie. Jakkolwiek to zabrzmi, po prostu się spełniają. Iredyński, korzystając ze swoich ironicznych i analitycznych talentów, pisał o ludziach, którzy z takich czy innych powodów, świadomie bądź nie, wypowiedzieli życiu – którego dzisiaj tak niestrudzenie w swoich kolejnych książkach broni znakomita Agata Bielik-Robson – wojnę. Oni większość swoich sił zainwestowali w drażnienie owego życia, wypychanie go z utartych kolein, podawanie w wątpliwość, degenerowanie, negowanie, unicestwianie. Nawet powracający co jakiś czas wątek chwilowej niemożności uprawiania seksu przez bohaterów można przecież odczytać jako wyraz sprzeciwu wobec zdrowej, zwyczajnej i, by tak rzec, prospołecznej witalności. Paul de Man, amerykański teoretyk, filozof ironii, powiada, że temperament ironiczny, **doprowadzany do ostateczności** jest w stanie **wszystko rozpuścić w nieskończonym łańcuchu rozpuszczalników**. Bohaterowie Iredyńskiego potwierdzają to kapitalnie. Rozpasany instynkt swobodnej gry z konwencjami kulturowymi przytępił w nich bardzo poważnie zmysł etyczny. W związku z czym nie wahają się w swoich eksperymentach pójść do samego końca. Bohater „Dnia oszusta” podaje dziewczynie, z którą spędza wieczór, antabus, co skutkuje – ku naszemu osłupieniu – jej śmiercią.

Janek z „Ukrytego w słońcu” kładzie (jeśli można wierzyć jego narracji, która często miesza to, co rzeczywiste, z tym, wyobrażone) pijaną Joannę na szynach i odchodzi, zostawiając ją na pastwę losu; na szczęście do śmierci nie dochodzi. **Ja jestem jak wszyscy, ja jestem normalna** – mówi zdenerwowana Barbara do Janka – **większość ludzi jest taka jak ja. Większość społeczeństwa. Pracują, kochają się, bawią, a tacy jak ty chcą im w tym przeszkodzić, chcą pokazać, że nic nie jest ważne**. Owszem, zwyczajnie po ludzku, stoimy pewnie po stronie pięknej pani inżynier, ale przecież wiemy, że tak łatwo nie można zbyć owych diabolicznych bohaterów. Ktoś, kto jest przywiązany do takich pisarzy, jak Jerzy Pilch czy Marek Bieńczyk, twórców łagodnych, choć świadomych sztuczności ludzkiej egzystencji, zapyta, dlaczego Iredyński naznaczył swoich bohaterów, zapowiadających bujny rozwój kultury autorefleksji, w obrębie której teraz żyjemy, tak solidną skazą moralną? Co chciał w ten sposób pokazać? Niebezpieczeństwo ironii? Związki myślenia krytycznego z destrukcyjnym zapędami? Jakies inne problemy? Nic? Chciał z nami bezinteresownie pograć? Bohaterowie autora „Związków uczuciowych” czasem tłumaczą swoje wysoki potrzebą gestów obronnych. Czy to tylko sprytny chwyt retoryczny, czy jednak całkiem wiarygodna wskazówka interpretacyjna? Może rzeczywiście Iredyński pokazał nam bohaterów czymś przestraszonych, dotkniętych resentymentem, z jakiegoś powodu żyjących w stanie zamaskowanej histerii? Bohaterów, którzy musieli zapłacić wysoką cenę za swoją antropologiczną diagnozę? Może. A może nie. Czytajmy więc dalej kolejne utwory Iredyńskiego.

**Michał Larek**